



CEZARY ŻAK. SŁODKIE KŁAMSTWO NIE JEST ZŁE

Rozmowa z Cezarym Żakiem

Co trzymasz w swoich szufladach?

Jestem buchalterem, a co za tym idzie w szufladach – i zresztą nie tylko w szufladach – musi być porządek. Mam tak od zawsze. Pamiętam, że jako dziecko, w szkole podstawowej, prowadziłem nawet specjalny dziennik i wystawiałem w nim stopnie wszystkim kolegom – z zachowania wobec mnie. Dziennik był tajny, nawet mama o nim nie wiedziała. Nie umiem powiedzieć, dlaczego go prowadziłem, ale tłumaczę to sobie tym, że moja mama była nauczycielką. Ja też myślałem, że tak skończę – jako nauczyciel właśnie. Dlatego porządek na biurku to była sprawa podstawowa.

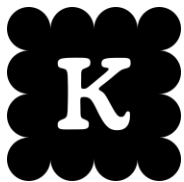
I nie masz nawet jednej „szuflady wstydu”? Takiej, że jak obcy się do niej dostanie, to będzie miał niezłe żniwo albo niezły ubaw?

No nie mam. Bo przy okazji jestem też „wyrzucaczem” – wyrzucam wszystko, co uważam za zbędne, nie otaczam się szpargałami, lubię mieć uporządkowane w życiu, a porządki zaczynam właśnie od szuflad. Może właśnie dlatego dobrze się czułem, grając w sztukach i filmach Marka Koterskiego. Bo u mnie to może też trochę natręctwo, ale bez fundamentalizmu. W każdym razie rzadko zdarza się, żeby w mojej szufladzie coś się zmieniło – ta szuflada jest od rachunków, ta od egzemplarzy reżyserskich, ta od tekstów do przeczytania. I ja to wiem. Trzecia, piąta i siódma. Osobowość księgowego.

Czyli jak porządek, to i jasne, czyste sytuacje; prawda a nie tajemnice?

A tutaj to już zależy. Bo słodkie kłamstwo, pozytywne kłamstwo – jeśli nie robi krzywdy albo ma przed nią chronić – nie jest złe. No dobrze, może bardziej kłamstewko niż kłamstwo. A z drugiej strony, w naszym zawodzie ciężko jest mówić o prawdzie i fałszu. Kiedy wychodzimy na scenę, to przecież kłamiemy jak najęci – oszukujemy widza na maksa, wpuszczamy w maliny, gubimy tropy, zacieramy ślady, a przy okazji zacieramy ręce – bo niezłe się bawimy i bardzo lubimy to robić.

Jak w dobrym kryminale.



Jak w kryminale albo jak w powieści i grze psychologicznej. Kto kogo nabierze, kto się nie da nabrać, kto komu coś zabierze.

A w relacji 2ctor–reżyser częściej zabiera ten pierwszy czy drugi?

Drugi. To reżyser „kradnie” aktorom na własny użytek i ma w tym konkretny interes: żeby jego praca wyszła, żeby się udało i żeby aktorzy zagraли tak, jak reżyser sobie wyobraził. Czasami posługuje się tylko wiedzą, a czasami też „sztuczkami”.

Socjotechnika.

Zdarza się. Ale ważne, żeby nie dotykać drugiego człowieka zbyt głęboko, nie robić mu krzywdy – poczułem to wyraźniej w momencie, w którym sam zacząłem reżyserować.

A na jakich kryminałach się wychowałeś?

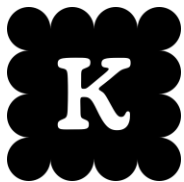
Zacząłem się od Teatru Sensacji „Kobra”, wiadomo. Pamiętam takie obrazki z dzieciństwa, kiedy moi rodzice – namiętni oglądacze – siadają do „Kobry”. Ja nie byłem dopuszczany, ale uchylałem sobie drzwiczki i leżąc na podłodze, oglądałem te „Kobry” z nimi, tyle że przez szparę. Od zawsze lubiłem kryminały.

Dlaczego?

Jak można nie chcieć się dowiedzieć, kto zabił, kto uknuł? I po co? Dla kogoś, kto zaczynał od „Kobry”, to fundamentalne pytania... Ale ostatnio niestety czytam też biografie. Mówię „niestety”, bo jak się do tego przyznaję, to mi mówią, że życie zaczyna się od kryminałów, a kończy na biografiach.

A gdzie jest miejsce komedii?

Może wszędzie pomiędzy? Na komediach też się wychowywałem, i też w Teatrze Telewizji. Nawet ostatnio znowu oglądałem, nie wiem który już raz, Mieszczanina szlachcicem w reżyserii Jerzego Gruzy z Bogumiłem Kobielą. Komedia na serio – od zawsze dla mnie najciekawsza. A poza tym, może mało oryginalnie,



ale trylogia o Pawlakach i Kargulach Sylwestra Chęcińskiego. Raz w życiu nawet pracowaliśmy razem – i poważniejszego reżysera w życiu nie spotkałem. Człowiek właściwie bez poczucia humoru, smutas z genialnymi efektami. Ale i reżyser bardzo drobiazgowy, o świetnym guście. A to chyba właśnie dobry gust jest w zawodzie aktora i reżysera najistotniejszy: wiedzieć, co będzie bawić, a nie wprawiać w rechot. Nie jechać na najniższych instynktach – że ktoś się przewróci, ktoś beknie, ktoś pokaże bieliznę – byle jak najgrubiej. Albo się to czuje, albo nie. Nie da się tego zadekretować, złapać obiektywnie – to nie wynik działania 2+2 i może właśnie dlatego dla wielu sztuka jest tak pociągająca.

A Złodziej to bardziej historia kryminalna czy komediowa?

Ja ją czytam wybitnie kryminalnie, choć z humorem. Za Złodziejem Erica Chappella ciągnęła się u nas legenda Jana Kobuszewskiego i jego tytułowej roli w spektaklu z 2001 roku. To był właściwie jego monodram i nic ważniejszego dookoła tej kreacji się nie działo. Nawet na afiszu zapowiadającym premierę pisano Kobuszewski „w towarzystwie” innych aktorów i aktorek. A kiedy ja przeczytałem ten kryminał, tę komedię, pierwszy raz, pomyślałem: „sam złodziej – Spriggs – interesuje mnie chyba najmniej; to te dwie pary w jego towarzystwie – i to, co on z nimi robi – są najciekawsze”. Wszystko, co komediowe w Spriggsie, i tak wyjdzie – trzeba tylko aktora, który w „dobrym guście” uniesie postać i tego nawet nie ma co „próbować na scenie”.

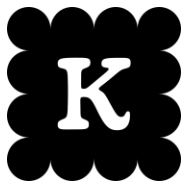
Skoro kryminał, to gdzie tajemnica?

Tajemnicą jest to, co się dzieje między czwórką pozostałych bohaterów. Bo gdyby nie złodziej w domu, to z nich nic nie wylazłoby już do grobowej deski. Żyliby w bańce niedomówień i wyobrażeń o sobie. A tu nagle przychodzi obcy i przekłupa balon. Dzięki temu wszyscy dowiadują się rzeczy, o których woleli nie wiedzieć i nie myśleć.

Dziwny to złodziej: niby coś zabiera, ale i przynosi.

Zabiera im przyjemną uludę, w której żyli. A przynosi jakiś rodzaj wyzwolenia, zrzczenia z siebie ciężaru wszystkiego, co pod pozorem spokoju sprawiało, że ich życia były nieznośne. wyobrażeń o sobie.

Czyli kradnie im iluzję.



Tak, otwiera oczy, zabiera bielmo.

Spriggs – !uwaga spoiler alert! – tak naprawdę nie bierze niczego, co można sprzedać. Na tym polega jego odwrócona rola, że mając w kieszeni broszkę za 15 tysięcy funtów – co wtedy było fortuną – zwraca ją. Tak samo, jak medalionik Jenny. Ma w tym cel, może nawet więcej niż jeden: chce, żeby go wypuszczono z domu, ale być może chce z niego wyjść dopiero wtedy, kiedy załatwi wszystkie sprawy między nimi – na przykład wtedy, kiedy Trevor dowie się, że to nie on jest na zdjęciu w medalioniku, który na piersi nosi jego żona. Niby jest tam sporo drzwi, a złodziej jednak zamiast wyjść, mówi: „porozmawiajmy”. No więc porozmawiajmy... i niech się dzieje.